

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 2018 NR 1 (77)

*Moim
zdaniem*

Miłość (do gór) lub stawka większa niż życie

Liczne przypadki śmierci wspinaczy w górach, które się zdarzyły, to tragedie. Inni ludzie często nie rozumieją tych, którzy mają cel w życiu. Dla wielu osób jest niezrozumiałe, że można dążyć do czegoś ryzykując własne życie. Każdy człowiek posiada jednak swoje wartości, które są dla niego ważne. Aby sprawdzić jak ważne jest jakieś marzenie (cel), należy zdecydować co jest najważniejsze i być gotowym do poświęceń. Życie zweryfikuje, czy marzenia nie były tylko oderwanymi od rzeczywistości *wydumkami*. *Wydumki* to pomysły nie mające potwierdzenia w faktach. Przypadek często decyduje o życiu człowieka. Tak naprawdę każde spotkanie PTT to istne koło fortuny. W jednej chwili można dużo zyskać, albo wszystko stracić. Oczywiście tylko w przypadku, gdy się wie, że gra toczy się o stawkę większą niż życie. Stawką jest więcej niż pojedyncze życie, gdyż raczej każdy jest z kimś w jakiś sposób związany.

Z tego powodu nieszczęście jednej osoby może pociągnąć za sobą także serie nieszczęść innych osób. Wszystko zaczyna się od myśli (pomysłu) i kończy na decyzji. Właśnie podczas jakiegoś spotkania PTT (lub jeszcze przed) może się zdarzyć, że ktoś zacznie marzyć o realizacji jakiegoś celu, gdyż uwierzy, iż jego marzenie życia się spełni, że TO może się udać. A może już to się zdarzyło i jakieś marzenie czeka na spełnienie. Może czeka na właściwy moment, żeby się ziścić. Jeżeli ktoś czegoś naprawdę pragnie to myślę, że warto poczekać tyle ile będzie trzeba. Nawet całe życie. Wybór właściwego momentu ma znaczenie. Jeżeli ktoś jest poważny i uczciwy to poczeka nawet kilka(naście) lat. W końcu prawdziwa miłość (do gór) jest zajęciem na całe życie. W przypadku wielu osób także do końca życia (i to w dosłownym znaczeniu).

Piotr Kaźmierczak

*Jeśli zastanawiasz się, komu przekazać swój 1% podatku, pamiętaj, że może to być
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a w szczególności nasz Oddział Karpacki.*

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

137. Numer KRS	0000115547	Wnioskowana kwota	138.
		Kwota z poz. 138 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	kwota

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 139 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 140 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 138. W poz. 141 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

139. Cel szczegółowy 1%	ODDZIAŁ KARPACKI PTT W ŁODZI	140. Wyrażam zgodę	<input type="checkbox"/>
141.			

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Polańczyk. Cerkiew parafialna z 1909 roku fot. archiwalna

*W dziupli ikon drzemią bezrobotni prorocy
Zaslaniają się od świata hałasem lilią świętą
I planety podobne do słoneczników krążą
Mądrą kopułą cerkiewną*

*Jest tam i księżyc z bródką chudy jak diaczek
I jest komety twarz smagła z czerwonymi wstęgami
I słońca lwia grzywa i gwiazd modry piasek
I płynie święta Olga z ogromnymi oczami*

*I krążą planety i trwa Łemków niebo
Mocno tkwią w ziemi cerkiewne korzenie
Któż zatrzyma w jego jastrzębim locie słońce Łemków
Któż zatrzyma ich małą huczącą jak trzmiel ziemię*

Jerzy Harasymowicz

Polańczyk

Cerkiew parafialna p.w. św. Męczennicy Paraskewii. Poprzednia, drewniana, według tradycji wzniesiona pod koniec XVIII w. z fundacji cesarzowej Marii Teresy. Kolejna, murowana, została zbudowana w 1909 roku. W tym samym roku powstała plebania, a dwa lata później zbudowana została niewielka kaplica. Do parafii greckokatolickiej w Polańczyku należały filialne cerkwie w Myczkowie, Solinie i Zabrodziu. Od 17.02.1948 roku była użytkowana jako parafialny kościół rzymskokatolicki p.w. Matki Bożej Pięknej Miłości. Pierwszy łaciński proboszcz, ks. Franciszek Stopa przeniósł w 1949 r. do cerkwi w Polańczyku główny ołtarz z cerkwi w Łopience wraz z cudowną ikoną Matki Boskiej Łopieńskiej. W 1984 roku, w trakcie remontu zamalowano polichromię figuralną zdobiącą wnętrze. Nie zachowało się pierwotne wyposażenie. Cerkiew w Polańczyku znajduje się w centrum wsi, poniżej skrzyżowania na Polańczyk-Zdrój, nieopodal zjazdu do promu.

Obok cerkwi znajdowała się dzwonnica murowana, parawanowa, trójjarkadowa, zbudowana zapewne w 1863 roku, dzwon z roku 1894. Około 2007 roku, w wyniku rozbudowy świątyni, dzwonnica przestała istnieć. Nieopodal zdewastowany cmentarz cerkiewny z dwoma nagrobkami - jeden z nich to grób księdza Wasyla Ochnyca, dawnego parocha. Obecnie nagrobki znajdują się poza terenem cerkiewnym.

Liczba wiernych wyznania greckokatolickiego wynosiła w 1938 roku 442 osoby.

Dziś wokół dawnej cerkwi droga krzyżowa oraz tablica pamiątkowa z 2001 roku pamięci księdza Stopy, pierwszego proboszcza parafii.

*Na podstawie Stanisław Kryciński "Cerkwie w Bieszczadach" oraz internetu
spisał Janusz Pilc.*



Zakarpacie 2017

W lipcu 2017 pojechaliśmy na Zakarpacie, na tygodniowy wyjazd trekkingowy zorganizowany przez biuro turystyczne ze Świdnicy.

Noclegi i posiłki mieliśmy w hotelu Natalia we wsi Hukliwie niedaleko Wołowca czyli około 40 km w linii prostej na południowy wschód od krańca polskiej części Bieszczadów. Po drodze zatrzymaliśmy się na parę godzin we Lwowie, gdzie był spacer z polskim przewodnikiem wykładającym nam ukraińską wersję historii miasta.

Z Hukliwego codziennie autokar lub marszrutki podwoziły nas na trasy prowadzące na połoniny zakarpacie, począwszy od najbliższej Borzawy do oddalonej o około 60 km Połoniny Krasnej. W niedzielę zaplanowana była Borzawa. Wyruszyliśmy bardzo wcześnie. Na początek zobaczyliśmy ładny wodospad Szypot, w pobliżu były stragany z pamiątkami, winem, samogonem domowej roboty. Chęć zakupu została ostudzona myślą o dźwiganiu przez cały dzień litrowej butelki.

Borzawa to połonina z kilkoma kulminacjami i z najwyższym szczytem Stijem 1692 m. Stij został zdobyty przez niektórych naszych ambitnych współtowarzyszy; nie leżał na naszej głównej trasie schodzącej do Wołowca. Ci ambitni to zbieracze punktów na odznakę PTTK – Korona Beskidów, a dla członków naszego PTT to Korona Beskidów Ukraińskich.

Od poniedziałku wyjazdy były punktualnie o 8:30, o ile nie zepsuł się autokar, wtedy czekaliśmy za zorganizowanie marszrotek. Więc ruszamy zdobywać Pikuj, najwyższy szczyt Bieszczadów. Dojeżdżamy do Bukowca i od południowej strony wchodzimy na przełęcz Ruski Put, z grzbietu widać Libuchorę – wspominam wyjazd sprzed kilku lat razem z Ewą z naszego PTT. Psuje się piękna pogoda, idziemy bez przerwy 3 godziny we mgle i deszczu, niestety niewiele widząc. Na szczęście, kiedy dotarliśmy na Pikuj, wyszło słońce. Zejście było do Biłasowicy. Tam czekając na autokar nabieramy sił w sklepie pijąc i jedząc miejscowe przysmaki. W wiejskich sklepach można dostać wódkę w kieliszkach, gorącą kawę, czy kwas chlebowy w szklankach, jak kiedyś u nas wodę sodową z saturatorów ulicznych – ale okazało się, że żołądki niektórych turystów odzwyczaiły się od takich specjalów.

We wtorek mamy osiągnąć Strimbę 1719 m, to już dalej na wschód. W linii prostej tylko 15 km na północ od Strimby wznosi się pamiętna z wielu wypraw Popadia, leżąca w centrum Gorganów. Dojeżdżamy za Kołoczawę aż na przełęcz Przysłop 926 m. Dalej już pieszo stromą niewyraźną dróżką na połoninę obok szczytu Stremnis, po drodze spotykamy jedynych turystów ukraińskich. Około południa jesteśmy na szczycie, otacza nas ogrom wierzchołków, usiłuję rozpoznać Popadię, Mołodę, Sywulę, łatwiej znaleźć Piszkonię, Krasną, Borzawę. Schodzimy w kierunku Kołoczawy, pełni wrażeń gubimy znakowaną drogę, więc miedzami, przez płoty i gospodarstwa wysoko na stoku położonych przysiółków docieramy do centrum miejscowości. W stylowej kawiarni Trembita czas na odpoczynek i uzupełnienie płynów w organizmie.

W środę grupa wycieczkowa pojechała na północny zachód na Połoninę Równą 1482 m, natomiast grupka dwuosobowa, w tym ja, wyruszyła pociągiem na północną stronę Karpat do miejscowości Skole. Skorzystaliśmy z tego, że w Hukliwym jest przystanek linii Mukaczewo – Lwów. Na przełęczy karpackiej Beskid przejeżdżamy przedwojenną czesko-polską granicę, droga wije się wzdłuż rzeki Opór, mijamy Sławsko i po 2 godzinach wysiadamy w Skolem. Skole to przedwojenna miejscowość letniskowa, gdzie mama mojej współtowarzyszki w dzieciństwie spędzała wakacje. Chcieliśmy zobaczyć resztki przeszłości i świetności. Budynek stacji jest pięknie odnowiony, pałac Groedlów w trakcie remontu wspomaganego przez szkołę wyższą z Bydgoszczy. Groedlowie to wielce zasłużeni przedsiębiorcy, specjalizujący się w produkcji wyrobów z drewna oraz mebli. Transporty



drewna ze Skolego wysyłano do całej Europy. Skole to również mekka myśliwych II Rzeczypospolitej, najbardziej elitarne polowania odbywały się właśnie w tej pięknej miejscowości w Karpatach, a nie w Białowieży, jak powszechnie się dziś uważa. Było także miejscem wielu spotkań harcerskich; pierwszy kurs harcerski zorganizowany przez Andrzeja Małkowskiego w 1911 r. odbył się właśnie w Skolem. Ciekawe są wspomnienia z pobytów w Skolem wybitnej młodopolskiej poetki Maryli Wolskiej i urodzonej właśnie w Skolem jej córki Beaty Obertyńskiej, o której Leopold Staff powiedział, że „gdyby nie było Pawlikowskiej,

to Beata Obertyńska byłaby największą damą polskiej poezji”. Szukaliśmy miejsca, gdzie mógł stać ich dom nazwany Storożką, do którego latem przyjeżdżali poeci i artyści tacy, jak Staff, Kasprowicz, Orkan, Matejko. Ślady polskości można było zobaczyć na dwóch skolskich cmentarzach. Na jednym, zarosłym chwastami, wśród zapadłych grobów z polskimi napisami na popękanych kamiennych tablicach, pasły się krowy, na drugim, użytkowanym, polskie napisy na grobach z okresu przedwojennego stanowiły niewielką część tych opisanych cyrylicą. Przykre wrażenia potęgowały wszechobecne w Skolem upamiętnienia banderyzmu: pomnik Bandery na centralnym placu, pomnik poświęcony UPA, malowidła na budynkach. Wracaliśmy z wycieczki pociągiem w swojskiej atmosferze. Jakaś babcia sprzedawała cukierki, napoje, słodycze, wszyscy pasażerowie rozgadani, utrapieni byli kilkuletnie dzieci cygańskie, biegające gromadkami po wagonach – trzymaliśmy wtedy bliżej siebie nasze bagaże.

Czwartek to dzień wycieczki na połoninę Krasną. Jedziemy już znaną trasą przez mało zaludnione tereny, wzdłuż rzeki Riczki do Kołoczawy i na przełęcz Przysłop, z której przedwczoraj ruszaliśmy na północ na Strimbę. Teraz podchodzimy zielonym szlakiem w kierunku południowym, niestety w deszczu. Osiągamy główny grzbiet, przez który biegnie szlak czerwony. Zbieracze punktów do odznaki biegną szybko dalej na południe na

Syhliński 1564 m, a ci mniej ambitni, w tym ja, pozostają w tyle. Krasna nie przedstawia się zbyt atrakcyjnie, szczególnie, gdy nie ma ładnej pogody. Droga jest porojeżdżana, widać miejsce, gdzie leżą jakieś porzuczone rury i resztki różnych instalacji. Wracając zdobywcy Syhlińskiego, idziemy wszyscy w kierunku północnym na Topaz 1548 m. Na jego szczycie stoi metalowa wysoka konstrukcja, podobno kiedyś wykorzystywana dla celów wojskowych. Pogoda nas nie oszczędziła – dawno nie szedłem w takiej strasznej ulewie. Przystaje padać przed Krasnym Wierchem 970 m, błyska czasami słońce, więc ubranie wysycha i humor się poprawia.

W piątek ostatnia wycieczka na Negrowiec 1709 m. To już zachodnie Gorgany. Pogoda wynagradza - błękitne niebo, wspaniała, nieskażona przyroda, na stokach pasą się konie, piękne widoki na główne szczyty, tych chyba najmniej w Europie spenetrowanych gór. Trasa wycieczki zaczyna się w osadzie Synewir, prowadzi przez Piszkonię, Wielką Grupę, Negrowiec, Horb, Barwinok i kończy imprezą w Trembicie w Kołoczawie ze śpiewami, tańcami, przy muzyce zakarpackich górali. Wspominanie tej zabawy osłodzi nam 6-godzinne stanie na granicy następnego dnia.

*Tekst Ela L. (z Wrocławia i Marek Zawadzki)
Zdjęcia Marek Zawadzki*



A CO W KSIĘGARNIACH ?

- Bernardette Mcdonald. **Kurtyka. Sztuka wolności.** str. 400, Wyd. Agora, Warszawa 2018.
- Maurice Herzog. **Annapurna.** str. 304. Wyd. Marginesy, Warszawa 2018.
- Marek Kalmus. **Tybet. Legenda i rzeczywistość,** str. 392, Wyd. Bezdroża/Helion, Kraków 2017.
- Monika Witkowska. **Horn na trawersie,** str. 276, Wyd. Bezdroża, Kraków 2018.
- Aleksander Lwow. **Zwyciężyć znaczy przeżyć. Ćwierć wieku później.** str. 488, Wyd. Bezdroża, Kraków 2018.
- Allen OBannon, Mike Clelland. **Sztuka przetrwania w terenie lawinowym.** str. 86, Wyd. Sklep Podróżnika, 2018.
- Monika Radzikowska. **Bajkał tam i z powrotem.** str. 276, Wyd. Bernardinum, 2018.
- Janusz Galant. **Ballada o Lesku,** str. 424, Wyd. Ruthenus 2018.
- Ariusz Nawrocki. **Pstrągowa rzeka. Przewodnik po Sanie od Hoczwi do Sobienia,** str. 144, Wyd. Ruthenus 2018.
- Karol Nienartowicz. **Górskie wyprawy fotograficzne,** str. 304, Wyd. Bezdroża, Kraków 2018.
- Jarek Majcher, Bogusław Szybkowski. **Fotografie Tatr 1859-1939.** str. 128, Wyd. MS Wydawnictwo, 2018.
- Zbigniew Franczukowski. **344 Atrakcje Ziemi Kłodzkiej i czeskiego pogranicza.** str. 286, Wyd. Press-Forum, 2018.
- Waldemar Brygier. **Główny szlak sudecki. Przewodnik turystyczny.** Wydanie 2, Wyd. Compass, Kraków 2018.
- **Plaj – Almanach Karpacki Nr 54** (jesień 2017). str. 216, Wyd. Towarzystwo Karpackie & Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Warszawa – Pruszków 2017.

*Wyszukali
Irena Wagner i Janusz Pilc*



WIEŚCI NIE TYLKO Z GÓR

➤ Bieszczadzki Park Narodowy wydał w styczniu b.r. mapę przyrodniczo-kulturową z informatorem pt.: Międzynarodowy Rezerwat Biosfery „Karpaty Wschodnie”, w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i słowackiej. To pierwsze tego rodzaju wydawnictwo obejmujące całość obszaru trójstronnego Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpaty Wschodnie. Wydawnictwo zawiera m.in.: atrakcje przyrodniczo-kulturowe, ścieżki przyrodnicze, szlaki piesze, konne i rowerowe. Trwają prace nad mobilną aplikacją zintegrowaną z mapą i informatorem, zawierającą oprócz atrakcji turystycznych panoramy widokowe oraz wirtualne modele 3D nieistniejących obiektów kulturowych. Jej zakończenie planowane jest na koniec marca. Mapa z informatorem będzie bezpłatnie rozdawana uczestnikom działań edukacyjnych prowadzonych przez Park.

➤ Na antenę powraca trzecia odsłona dokumentalnego cyklu „Przystanek Bieszczady” przedstawiającego codzienną ciężką pracę bohaterów, walkę z nieprzewidywalną przyrodą, wyraziste charaktery mieszkańców Bieszczad. Projekcje w każdy czwartek, od 8 marca o godz. 22:00 na Discovery Chanel Polska.

➤ Rozpoczęła się planowana od ponad roku rozbiórka pomnika gen. Karola Świerczewskiego w Jabłonkach (Nadl. Baligród). Pomnik według projektu Franciszka Strynkiewicza stoi w miejscu, gdzie zginął Świerczewski śmiertelnie raniony w zasadzce UPA 28 marca 1947 roku. Operacja będzie kosztować 52 tys. netto. Koszty pokrywa budżet państwa. Fragmenty obelisku znajdują się w muzeum pomników propagandy.

➤ W dniach 9 - 11 marca b.r. odbył się w Łodzi, w nowym obiekcie Politechniki Łódzkiej – Zatoce Sportu – 43. Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej YAPA. Pierwszą nagrodę Jury przyznało zespołowi „Jan i Klan”, a „yapowa” publiczność wybrała zespół „Grupa na Swoim”.

➤ 7. kwietnia b.r. folkowy zespół Drewutnia gości w Łodzi. Będą koncertować w klubie Keja.

➤ W dniach 12-13 maja b.r. w Gorlicach odbędzie się I Łemkowski Festiwal Podróżniczy. W programie relacje zarówno z Islandii, Estonii, parków narodowych USA jak i Karpackiej Doliny Śmierci i Mrocznych Beskidów.

Wyszukała Irena Wagner

Źródło: portale internetowe.



NA KARTACH HISTORII

WIERCHY, R.XI- 1933

Katastrofa lawinowa na Czarnohorze

W miarę wzrostu ruchu turystycznego powstają w odniesieniu do gór problemy, które przedtem wogóle nikogo, lub tylko nielicznych uczonych mogły interesować; problemem takim jest występowanie lawin w górach polskich. Obserwowaliśmy to przed wojną w Tatrach, gdzie wedle słów Marjusza Zaruskiego, długi czas lawiny należały do „mitów”, a już w r. 1911 „zdobyły sobie prawo obywatelstwa”¹⁾. Nikt chyba nie sądzi, że przed tym nie występowały, – bynajmniej; dopiero jednak wzmógł się ruch turystyczny zimową porą sprawił, że z lawinami tatrzańskimi zaczęto się zaznajamiać. Każdy odtąd niemal rocznik Pamiętnika T.T. a potem Wierchów przynosi opis jakiejś katastrofy lawinowej.

Analogiczne zjawisko możemy obecnie obserwować w Karpatach Wschodnich. Gdy do niedawna problem lawin w górach tych w ogóle nie

istniał, tragiczne wypadki lat ostatnich wysunęły go na porządek dzienny. Opinia publiczna, zaskoczona tragiczną śmiercią ś.p. Ralskiego, który w r. 1931 zginął porwany lawiną w uznanemu dotąd za stuprocentowo bezpiecznemu Sławsku, przypisywała ten fakt niezwykle wprost przypadkowy, nie wyciągając zeń żadnych wniosków. Rok 1933 przyniósł jednak nową ofiarę. Zasypany potworną lawiną zginął w kotle Breskulskim w Czarnohorze ś.p. Henryk Garapich. W tym samym dniu czterech narciarzy lwowskich szczęśliwym tylko trafem uniknęło zasypania przez olbrzymią lawiną na stokach Świdowca. Fakty te imperatywnie wprowadzają niebezpieczeństwo lawinowe do problemów zimowej turystyki wschodnio-karpackiej. By przestrzec i pouczyć, w jak niewinnych okolicznościach może się zrodzić śmiertelna katastrofa chcę pokrótce zdać sprawę wypadku, w którym ś.p. Garapich postradał życie, a p. Roman Puchalski i piszący te słowa cudem tylko uniknęliśmy jego losu.

Dziesięć dni trwała nasza wędrówka ze Sławska w Czarnohorę, przedłużona ciągle przymusowymi odpoczynkami z powodu świeżych śniegów i zawieji. Ostatni wielki opad przetrzymał nas w schronisku na Jalu, skąd w trzech etapach dotarliśmy w sobotę, 18/2 1933 r. do schroniska pod Howerlą. Jeszcze dzień odpoczynku po trudach wyprawy i powrót naznaczony na poniedziałek.

20. lutego w dzień naznaczonego odjazdu, który ustaliliśmy na godz. 12-tą w południe, wyruszyliśmy na beztroski spacer po najbliższej okolicy schroniska, by użyć jeszcze na słońcu, śniegu i zdjęciach. Byliśmy na Koźmieskiej, zaszliśmy na stację botaniczną na Pożyżewskiej, a że czas jeszcze starczył postanowiliśmy podejść do górnego kotła między Breskulem a Pożyżewską, skąd zapowiadał się niezły „szus” do dolnego kotła i ostatni zjazd do schroniska.

Kocioł ten znaleźliśmy wszyscy z wielokrotnych odwiedzin w ubiegłych latach, i nikt nie uważał go nigdy za niebezpieczny. O możliwości lawiny nie myśleliśmy w ogóle, gdyż od ostatniego opadu minęło 6 dni, a idąc do kotła minęliśmy kilka niewielkich lawinek, których stwardniałe rumowisko świadczyło, że zeszyły już parę dni temu.

Bez żadnych oznak zapowiadających lawinę osiągnęliśmy dno górnego kotła, wywiane niemal do nagiej ziemi, pokryte wystającą wszędzie kosówką i glazami, w partjach zaśnieżonych zupełnie zeskorpiałe. Najlepszym dowodem tego bezśnieżnego stanu na dnie kotła jest, że dla swobodniejszego poruszania się odpiąłem narty. Obaj z p. P. szukaliśmy motywów do zdjęć. Chciałem autoknipsem uwiecznić naszą trójkę, i zwróciłem się do ś.p. Garapicha z prośbą by przystanął dla nastawienia na ostrość. „Poczekaj chwilę, tylko zjadę sobie „szusa” od tego świerka”. To były jego ostatnie słowa.

W chwili rozmowy staliśmy ściśle w środku płaskiego w tym miejscu kotła; ś.p. Garapich długim zakosem w lewo zaczął podchodzić pod stok Pożyżewskiej – p. P. podążył za nim.

Nie uszli jeszcze jakich 150m. zyskując kilkadziesiąt metrów pionu, gdy uwagę mą zwrócił głuchy huk, towarzyszący zwykle osiadaniu śniegu. Automatycznie podniosłem głowę, w sam czas, by spostrzec, jak kilkaset metrów przede mną, stojącym twarzą wprost ku przełęczy między Breskulem a Pożyżewską, a jakich 100 m. powyżej mnie stok śnieżny pękł, pęknięcie szybko się powiększało w obie strony, jakby otwierała się potworna paszcza, i cała połać śniegu poniżej pęknięcia poczęła marszczyć się i zwolna sunąć ku dołowi.

W tej samej chwili P. zawołał głośno na alarm i niespiesząc się zresztą zbyt szybko zjechał ku mnie. Ocenilem błyskawicznie, że stoję wprost na linii spadku, nie liczyłem jednak, by usuwającą się deska śnieżna doszła aż do mego stanowiska. Na wszelki wypadek jednak cofnąłem się kilka, potem kilkanaście kroków w prawo, poza przypuszczalny zasięg opadającej deski.

Nagle w toku cofania zauważyłem, że cienie na śniegu mimo pełnego dnia zeszarały. Rzut oka ukazał mi straszliwe widowisko.

Stok pozbawiony, wskutek zejścia deski, swej podstawy swej podstawy, rozszerzający się lejkowato w amfiteatr otaczających kocioł ścian, ruszył rozbijając się w chmurę pyłu, która przestroniła słońce; z trzech stron waliły w dół olbrzymie masy śniegu.

Ś. p. Garapich zauważywszy schodzącą deskę nie zjechał za P., lecz cofnął się powoli na nartach, oceniając zresztą słusznie, że znajduje się poza zasięgiem deski. Gdy ruszyła jednak lawina z górnych stoków, na ucieczkę było za późno; zaczął wprawdzie zjeżdżać w kierunku, w którym parę sekund przedtem zjechał P., lecz w zjeździe spotkał się z czołem sunącej się deski, która go powaliła, a pędząca z góry lawina przykryła i poniosła go, jak się później okazało kilkaset metrów ku dołowi. P. na nartach, ja bez, uciekaliśmy teraz co tchu po płaskim dnie kotła na niewielką bulę morenową u jego dolnego krańca, którą instynktownie uznaliśmy za bezpieczną. Ostatnie spojrzenie pozwoliło nam jeszcze zobaczyć ś.p. Garapicha sunącego na czele schodzącej deski. Uśmiechnięty wyraz twarzy wskazywał, że nie zdawał sobie sprawy, a może i nie widział pędzącej z góry lawiny. W toku ucieczki ogarnął mię tuman śnieżnego pyłu, zrobiło się zupełnie ciemno, na tydkach uczułem uderzenie goniących brył śnieżnych.

Co się dalej stało nie pamiętam – oprzytomniałem na samym brzegu rumowiska, gdy było znowu cicho, spokojnie i słońce świeciło, jakby nic się nie stało. Na zbawczym wzgórkę było nas tylko dwóch. Cały kocioł wypełniały olbrzymie zwaly śniegu, jakby kto wysypał pudło wielkich, jak skrzynie, kostek cukru.

P. dysponujący nartami zjechał bez zwłoki do schroniska, skąd zaalarmował placówkę straży granicznej, a sam z pracownikiem schroniska powrócił po niespełna dwu godzinach, przynosząc tyczki i kilka łopat. Wkrótce nadeszło kilku strażników granicznych.

Od drugiej (wypadek zdarzył się o 11.45, o 12 mieliśmy wracać) do późnego zmierzchu przeszukaliśmy w piątek teren katastrofy. Sytuacja przedstawiała się beznadziejnie. Rumowisko lawiny wypełniało cały kocioł, wysuwając nawet jezor do schodzącego do dolnego kotła żlebu, i zajęło powierzchnię kilkunastu morgów. W najdłuższej swej osi liczyły gruzы lawiny około 1 km., w najszerszym wzwwyż 200m. Od miejsca gdzie stałem do miejsca ocalenia musiałem uciec 60 do 70 kroków. Tyczkami i kijkami narciarskimi sondowaliśmy miejsca, w których układ zeszyłych strumieni lawiny pozwalał spodziewać się zaginionego towarzysza; bez rezultatu.

O 6-tej wieczór, już w ciemnościach nadeszła z Worochty półkompania 36 p.p. pod komendą kpt. Łuckiego, która przy świetle pochodni rozpoczęła pierwsze prace. Pomoc ta miała jednak

niewystarczające wyposażenie, bo łącznie dysponowano jedynie 15 łopatom. Akcja trwała do 1-ej w nocy – nazajutrz podjęto je od 6-tej rano. W czterdzieści osób, oficerów, żołnierzy, strażników i turystów pracowaliśmy przez cały dzień następnym. Przekopano kilkanaście rowów, które pozwoliły stwierdzić, że głębokość lawiny wynosi 6 do 8 m. a miejscami sięga 11m. Przesondowano drutem zwały śniegu między rowami – znowu bez żadnego efektu.

Trzeciego dnia na domiar złego rozpętała się zadyмка, śnieżycy i wichura. Marznąć na wietrze, w przemoczonych ciąglem brnięciem w śniegu butach, pracowała kolumna ratownicza przez trzeci dzień. Wieczorem nadeszły posiłki w liczbie dalszych 20 żołnierzy, przywożąc oczekiwane narzędzia – kilkadziesiąt łopat oraz drut na dłuższe i grubsze sondy. Na szczęście wypogodziło się. Od rana rozpoczęto prace, postanowiwszy, że o ile nie wydadzą w ciągu dnia rezultatu, zostaną zaniechane aż do wiosny. Koło 10tej rano jeden z żołnierzy

natrafił kopiąc na nartę. Po wydobyciu ukazała się moja narta, strzaskana w pół jak zapalka.

W godzinę później podoficer, sondujący nieprzekopany jeszcze teren, natrafił w głębokości jakich 2m. na opór. Rzuciliśmy się do łopat. W kilka chwil odkopaliśmy odwróconą spodem do góry nartę, za chwilę drugą, pod niemi skostniałe zwłoki.

Czterodniowa akcja uwieńczona została rezultatem, który potwierdził tragiczną prawdę. Nazajutrz odbył się w Worochcie smutny obrzęd pogrzebu pierwszej ofiary Czarnohory.

Ponieśliśmy do grobu najlepszego przyjaciela, stałego i niezawodnego towarzysza wielu pięknych przejść i wypraw narciarskich. Jego tragiczna choć piękna śmierć niechaj będzie przestroga dla tych, którzy zbyt beztrosko i śmiało idą w lekceważone dotąd Karpaty.

Adam Zieliński

1) Pamiątnik P.T.T. z r. 1911. Lawiny śnieżne w dolinie Rybiego potoku.



Majowa propozycja

Nie wiesz gdzie wyjechać na majówkę? Polecam Park Mużakowski. Gdzie on jest?

Dzisiaj przez Park Mużakowski przebiega, korytem Nysy Łużyckiej, polsko-niemiecka granica. Jego obszar, obejmujący łącznie przeszło 700 ha, podzielony jest asymetrycznie rzeką pomiędzy niemiecki Bad Muskau (Saksonia) i polską Łęknice (woj. lubuskie).

Park Mużakowski został założony w pierwszej połowie XIX w. Twórcą parku –pomysłodawcą i autorem koncepcji – był pruski arystokrata, właściciel lokalnych dóbr, książę Hermann von Pückler-Muskau. To jedno z najroz-leglejszych historycznych założeń parkowych w Europie, w którym zrealizowany został program kompozycyjny krajobrazowego parku angielskiego.

Po niemieckiej stronie znajduje się centralna część założenia z głównymi budynkami, ogrodami i terenem rekreacyjnym (ok. 1/3 historycznej kompozycji), po polskiej zaś rozległy naturalistyczny park (ok. 500 ha). Obie części łączą dwa mosty parkowe, Most Podwójny oraz Most Angielski. Park Mużakowski wpisany jest w malowniczą scenerię doliny Nysy, o urozmaiconych zboczach i tarasach sięgających do 60. metrów wysokości. Na krawędziach tarasów po obu jej stronach wniesiono budowle i urządzono miejsca widokowe. To precyzyjnie przemyślana kompozycja, łącząca elementy naturalne i kulturowe.

W roku 2004 Park Mużakowski został uznany za dobro Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Mimo, że byłam tam w grudniu i pogoda była mało zimowa, Park zachwyił mnie. Podczas wędrówki jego ścieżkami wyobraźnia podsuwała mi wiosenne obrazy tego krajobrazu. Pomyślałam, że warto tu jeszcze kiedyś wrócić.

Tekst i zdjęcia Ewa Kuziemska
Zdjęcia Jacek Sut



Spotkania Oddziałów PTT

W dniach 6-8.10.2017 r. odbyło się w Zakopanem XXXII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT organizowane przez Oddziały Łódzki i Warszawski. Jednak nie wszystkie Oddziały odliczyły się w pensjonacie „U Jakuba” na Olczy. Pewne uchybienia w programie spotkania rekompensowała piękna jesienna pogoda. Pokryte śniegiem wyższe partie Tatr nie sprzyjały wędrownikom po szlakach tatrzańskich, natomiast wycieczka części uczestników na Orawice na Słowacji była wyjątkowo udana. Nasz Oddział reprezentowali Ela Woźnicka, Edek Siekierski i Staszek Falkiewicz.

W dniach 26-28. 01.2018 roku odbyły się V Zimowe Spotkania Oddziałów PTT organizowane przez Oddział PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim. Zbiegły się one z 15. rocznicą powołania Oddziału ostrowieckiego. W ramach tych spotkań organizatorzy zadbali, by uczestnicy mogli zapoznać się z osiągnięciami Oddziału a także poznać ciekawe zakątki Ziemi Świętokrzyskiej. Bardzo dobra organizacja ze strony gospodarzy pozostanie w pamięci uczestników tego spotkania na długo.

W Ostrowcu Św. zebrał się także Zarząd Główny PTT. Przyjęto preliminarz finansowy na 2018 rok, sprawozdania Komisji i omówiono prace nad kolejnym tomem Pamiętnika PTT. Więcej szczegółów w „Co słyszać” nr 1(325) 2018 r. Przedstawicielami Oddziału Karpackiego byli Stanisław Flakiewicz i Edward Siekierski.

Zanotował Staszek Flakiewicz



A CO DALEJ ?

Zebrania:

CKM, ul. Lokatorska 13, godz.18

5. kwietnia – Spotkanie członków Oddziału Karpackiego PTT – zebranie zamknięte

19. kwietnia – Rodzinne fascynacje Huculszczyzną – opowieść Jana Szałowskiego

17. maja – Nieznane zwierzęta – prelekcja Marka Turskiego

7. czerwca – Nitra i Velehrad – Morawy – duchowe stolice słowiańszczyzny – pokaz zdjęć Zofii Śmistek

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Łódzki i Łódzki Dom Kultury

zapraszają na **DNI GÓR**
w dniach 11 - 16 kwietnia 2018 roku
„Przez Gorgany i Czarnohorę z Legionami ku Niepodległości”

Dzień pierwszy: 11 kwietnia godz. 18.00 otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Wolność zaczyna się w górach, a każdy świt jest nową jej obietnicą” (Galeria „Kawiarnia” i p.)

Śpiewogóra: w wykonaniu kabaretu „Mamrot” łódzkiego PTT „Jak to na wojence ładnie” (sala 221 łódzkiego Domu Kultury)

Dzień drugi: 12 kwietnia godz. 18.00 (sala 221 łódzkiego Domu Kultury) Koncert zespołu: „Tereściacy” z Beskidu Niskiego. W programie piosenki temkowskie i ukraińskie oraz wspólne śpiewy pieśni niepodległościowych.

IX Przegląd diaporam górskich.
Poza konkursem przedstawiona będzie diaporama z naszych wyjazdów na Ukrainę.

Całej imprezie towarzyszyć będą liczne konkursy z nagrodami dla publiczności, kiermasze książek i wydawnictw górskich, bufet kawowy.

W dniach 13 - 16 kwietnia będziemy poszukiwać w Krakowie śladów I Brygady Legionów i ich Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Wielkanocnych



Świąt wiosennych,
Świąt radosnych,
Świąt spokojnych
życzą Zarząd i Redakcja

Wyjazdy:

19-20. 05. 2018 – Kermesz w Olchowcu

16. 06. 2018 – Zjazd Delegatów PTT
w Krakowie

Nasza strona internetowa:

www.karpacki.ptt.org.pl

Nasz adres e-mailowy:

karpacki.lodz@gmail.com

Redaguje: Irena Wagner + Zespół

Wydaje: Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi

Adres: 93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 42 636 39 74

14.03.2018

popr. 06.06.2018